

*Miesięcznik klas dziennikarskich Liceum Ogólnokształcącego nr XIII
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia*

Zbędna para butów

Każdy z nas ma w domu rzeczy, których nie potrzebuje. Niektóre są za małe lub nam się nie podobają, wtedy oddajemy je na różne zbiórki charytatywne. A co ze zniszczonymi butami? Nie musimy ich wyrzucać do kosza, wrocławska firma Pucybuty znalazła rozwiązanie.

Pucybuty to zakład, który zajmuje się renowacją i czyszczeniem obuwia. Znajduje się na ul. Sokolniczej 7/17, lokal 6. – Pomyśl na akcję zrodził się z potrzeby pozbycia się swoich starych, nieużywanych już butów, które było szkoda wyrzucić z uwagi na całkiem dobry stan – mówi Anna Bartoszek, menadżer firmy Pucybuty. – Każdy z naszych pracowników miał przynajmniej dwie pary, w których już nie chodził. Tak więc wyczyściliśmy je i tak została wysłana pierwsza paczka do Schroniska Świętego Brata Alberta na Tarnogaju. Jakiś czas później jeden z klientów, oddając swoje buty do renowacji zapytał, czy mógłby nam przynieść kilka par nieużywanego obuwia. Chętnie je przyjęliśmy,

były w bardzo dobrym stanie, niektóre wymagały odświeżenia

koloru. To właśnie one zapoczątkowały całą akcję, po dodaniu zdjęcia na naszym fanpage'u. Dostaliśmy dużo wiadomości od innych chętnych, którzy chcieli uczestniczyć w tej akcji.

Początkowo firma zbierała tylko obuwie męskie i wysyłała do Schroniska św. Brata Alberta

dla Bezdomnych Mężczyzn we Wrocławiu. Po wielu namowach klientek zbiórka została poszerzona o obuwie damskie i dziecięce, które jest oddawane do domów dziecka, domów samotnych matek i Schroniska św. Brata Alberta dla Bezdomnych Kobiet we Wrocławiu.

– W większości przypadków buty wymagają tylko czyszczenia, bez większej renowacji. Ludzie oddają je w naprawdę dobrym stanie, co bardzo nas cieszy i jesteśmy za to niezmiernie wdzięczni. Zdarzają się oczywiście przypadki wymagające dłuższej pracy, jak również i takie, z którymi już nie da się nic zrobić. Od stycznia tego roku udało nam się przekazać już łącznie około tysiąca ośmiuset par, z czego jesteśmy bardzo dumni. Ludzie cały czas oddają nam swoje stare obuwie, więc mamy pewność, że akcja musi trwać cały rok – dodaje menadżer zakładu. – Zbiórka ma dożywny termin z uwagi na to, że buty są potrzebne o każ-

dej porze roku, zarówno letnie, jesienne jak i zimowe, gdzie na te ostatnie zapotrzebowanie jest największe.

– Uważam, że zorganizowanie takiej akcji charytatywnej było dobrym pomysłem – mówi Katarzyna Wach, mieszkanka Wrocławia. – Każdy z nas ma w domu niepotrzebne obuwie, którego już nie będzie używać, a przyda się ono potrzebującym.

Do zbiórki przyłączyły się firmy Pimp My Shoes i But-Kompany z Gdańska, Butzters z Olsztyna oraz ShoeShine z Krakowa, które wysyłają paczki do Fundacji Pomocy Wzajemnej Barki oraz Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Jeśli masz nieużywane buty, zanieś je do Pucybutów, a zostaną odnowione i oddane potrzebującym. Ta akcja charytatywna ma tak wielki rozgłos, że nawet w szkołach i w różnych firmach są organizowane zbiórki zbędnych obuwia.

WIKTORIA ŁABNO
wiktoria1abno@gmail.com



Fot. Aleksandra Wiśniewska

Żołnierze na chodnikach

O co chodzi z modą na umundurowanie?

Idąc przez jakiegokolwiek z większych miast Polski, mamy dużą szansę, że napotkamy na swojej drodze choć jedną osobę mającą na sobie czy to spodnie, czy kurtkę „w panterkę”. I nie chodzi tu o typowe ciuchy jedynie stylizowane na takie „w kamuflażu”, ale o prawdziwe umundurowanie. Czy to żołnierz? Nie zawsze! Po bliższych oględzinach zdarza się, że wzór i krój munduru nie pasuje do armii polskiej lub jest przestarzały, sama odzież noszona bez poszanowania, no i w wielu przypadkach na ramionach widnieją flagi innych państw.

Moda na odzież wojskową w naszym kraju istnieje już od dawna. Ubrania takie są ogólnodostępne i można je kupić bez żadnego problemu w sklepach internetowych czy choćby na tak zwanym „demobilu”. Gama produktów jest bardzo szeroka – od mundurów Bundeswehry po ubiór Specnazu i wielu innych jednostek wojskowych. Kupują je nie tylko myśliwi, hobbyści i kolekcjonerzy, ale i zwyczajni ludzie. Dlaczego? Wyłączając z tego zestawienia uczniów szkół wojskowych, po co przeciętnemu Kowalskiemu kamuflaż w mieście?

– Zakładam taki ubiór przeważnie przy okazji pobytu w lesie lub wędrowek po nim. Jakkolwiek lubię mieć mundur na sobie, to na co dzień jednak wolę ubierać się normalnie, żeby nie przyciągać uwagi. Niemniej nie przeszkadza mi, kiedy inni ludzie noszą odzież militarną – wypowiada się Mateusz Żałobnik, entuzjasta survivalu.

– Kamuflaż noszę głównie do gier terenowych. Poza tym

rzadko go używam, ewentualnie do pracy. Wobec samych bojówek nie mam obiekcji, gorzej jak ktoś paraduje w pełnym mundurze, do tego z flagami obcego kraju – mówi Jędrzej Zapędowski, gracz Airsoftu.

Najwyraźniej chęć do noszenia go na co dzień bierze się z postrzegania wojska jako symbolu męstwa i odwagi, których dodać sobie chcą posiadacze owych ciuchów, paradując w nich po ulicy lub jest to po prostu nowy wymysł popkultury. Najgorsze jest to, że niektórzy zapytani o wzór kamuflażu odpowiadają „moro” albo w ogóle nie udzielają odpowiedzi. Brak poszanowania munduru i nieświadomość, co się nosi na co dzień to karygodne błędy. Niemniej nie pozostaje to bez odzewu. Prawo polskie mianowicie karze taką niewiedzę. Dodatkowo znowelizowane niedawno przepisy mówią, iż na mundurze powinna znajdować się odznaka związku lub szkoły mundurowej, do której należy posiadacz stroju.

Zakazane jest także noszenie czapki rogatywki, pasa żołnier-

skiego czy sznura galowego do munduru. Cywila, który nielegalnie nosi uniform, może wylegitymować żandarmeria wojskowa, a konsekwencje będzie mogła wyciągnąć policja. Obstrzeżenia dotyczą jednak jedynie krojów mundurów używanych obecnie w wojsku. Starsze wzory można nosić bez problemów.

Powyższe odnosi się do umundurowania Wojska Polskiego. Niemniej istnieją regulacje w prawie dotyczące również mundurów innych państw. Cytując z prawa karnego „Kto przywłaszcza sobie stanowisko, tytuł lub stopień albo publicznie używa lub nosi odznaczenie, odznakę, strój lub mundur, do których nie ma prawa, podlega karze grzywny do tysiąca złotych albo karze nagany”.

Polega to na tym, że nie można nosić umundurowania, które dane państwo rezerwuje tylko dla swoich jednostek, zabrania także noszenia ich odznaczeń. Niektórzy niestety uczą się tego dopiero po sporym uszczupieniu portfela. Jednakże lepiej zapobiegać niż leczyć, więc dobrym pomysłem jest przeczytać o regulacjach dotyczących odzieży wojskowej w prawie i o niej samej. Dzięki temu nie tylko uchronimy się od kosztownych pomyłek, ale zapytani o genezę ubioru będziemy mogli wykazać się wiedzą.

JAKUB TĘCZA
k.tecza2001@wp.pl



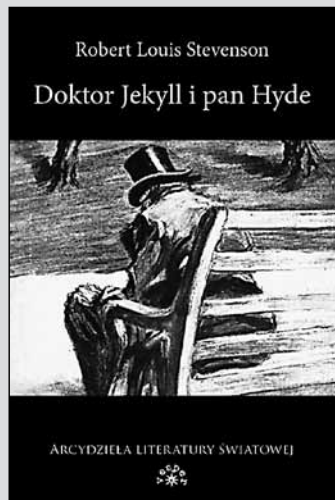
Fot. Radosław Chłowiak

Okiem Recenzenta

Wielobarwne wnętrze

Nic nie jest czarno-białe. We wszystkim możemy dostrzec się różnych kolorów, jasnych i ciemnych, ciepłych i chłodnych. Tak samo nasza natura nie jest całkowicie zła lub dobra. W każdym z nas znajduje się ułamek każdej z tych, a także wielu innych cech, które nas kształtują. Psychika człowieka w końcu nie jest taka prosta.

W Londynie badania prowadzi doktor Henry Jekyll, który jest zdania, że każdy z nas posiada przeciwstawne cechy charakteru jak prawość i dobroć oraz zło, agresja i dążenie do destrukcji. Usiłuje potwierdzić swoją tezę i w tym celu chce wynaleźć eliksir eliminujący jeden z dwóch przeciwnych sobie zestawów cech charakteru. W końcu mu się to udaje, wskutek czego za



dnia jest cenionym lekarzem, a pod osłoną nocy zmienia się w Edwarda Hyde'a, ucieleśnienie zła.

Szkocki powieściopisarz Robert Louis Stevenson w swoim dziele „Doktor Jekyll i pan Hyde” doskonale ujął dwoistość ludzkiej natury. W książce, mimo że krótkiej, bo zaledwie stustronicowej, udało się autorowi szczegółowo rozpisać przemianę bohatera i jego wewnętrzną walkę.

Powieść jest idealnym przykładem pokazującym dlaczego nie powinno się definiować ludzi jednym przymiotnikiem. W każdym z nas przeplatają się i te dobre, i te złe cechy charakteru i wszyscy mamy w sobie główne dwie istoty, które toczą między sobą nieustanną walkę o przetrwanie. Jesteśmy skomponowani z odcieni szarości, które są czasami ciemniejsze lub jaśniejsze w zależności od przeważających negatywnych lub pozytywnych cech. I nie powinniśmy tego zmieniać, bo tak jak napisał Robert Louis Stevenson: „Człowiek zostanie w końcu uznany za państwo składające się z różnorodnych, skłóconych i niezależnych obywateli”.

ALEKSANDRA
PYTLIŃSKA
ola.pytlinska112@gmail.com

Czy kapelusz to za dużo?

Z Karoliną Żebrowską, pasjonatką mody vintage, youtuberką i autorką książki „Polskie piękno. Sto lat mody i stylu”, rozmawia Maja Florkowska.

► **Jak odkryłaś w sobie zamiłowanie do historii mody?**

– Bezpośrednio chyba przez oglądanie filmów kostiumowych; byłam nimi zachwycona i bardzo ciekawiło mnie, z czego składają się i w jaki sposób powstawały stroje bohaterów.

► **Określiłabyś swoją pasję jako łatwą do realizowania?**

– Myślę, że mówiąc o swoich zainteresowaniach, nie patrzmy na nie w kategorii łatwych czy niełatwych. Jeśli jest pasja, to znajdzie się też energia do jej spełniania. Historia ubioru czy szycie kostiumów nie jest trudniejsze niż wędkarstwo albo kolekcjonowanie zabytkowej porcelany. Wszystkie te zajęcia wymagają czasu, wiedzy, umiejętności i pewnego nakładu pieniędzy.

► **Z Twoich filmów można dowiedzieć się, że w popkulturze istnieją fałszywe stereotypy strojów i fryzur noszonych w konkretnej epoce. Czy w związku z tym ktoś kiedyś zarzucił Ci kłamstwo bądź odebrał jako zarzut w stronę własnej twórczości?**

– Myślę, że zawsze znajdują się osoby przekonane o własnej racji, choćby opierała się ona na przypadkowych artykułach przeczytanych w internecie. Poza tym stereotypy trudno jest wyplenić,

zwłaszcza że często odnoszę się w swoich filmach do tego, co nosił ogół społeczeństwa, a niektórzy komentują, że to nieprawda, bo jedna konkretna osoba ubierała się inaczej. To są wyjątki i jeśli



Fot. Aleksandra Wiśniewska

Iga Piłko pasjonuje się modą vintage

będziemy na nich opierali swój obraz danej epoki, to dwudziesty pierwszy wiek zapisze się na kartach historii jako czas nadmuchanych ust i przerysowanego makijażu, mimo że tylko część współczesnych kobiet decyduje się na taki wizerunek.

► **W grudniu ubiegłego roku ukazała się Twoja pierwsza książka poświęcona stuleciu polskiej mody. Co było dla Ciebie największym wyzwaniem w trakcie jej tworzenia?**

– Zdobywanie informacji, zwłaszcza na temat trudnych dla historii Polski okresów, jak pierwsza i druga wojna światowa albo stan wojenny. Wtedy ludzie mieli większe zmartwienia niż pieczołowita dokumentacja najnowszych trendów czy wydawanie modowych publikacji, dlatego najlepszym źródłem były

dla mnie nieliczne zachowane fotografie.

► **Wykorzystujesz swoje zainteresowania w kreatywny sposób – na przykład na obchodach stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości.**

– Pojechałam z koleżankami do Warszawy, żeby świętować razem, w strojach stylizowanych na tysiąc dziewięćset osiemnasty rok. Taki pomysł miałam już od kilku lat, ale trudno było mi się zebrać, żeby uszyć sobie strój. Jednak co stulecie, to stulecie, druga taka okazja w moim życiu raczej się nie zdarzy, dlatego poczułam motywację i uszyłam komplet – żakiet i spódnicę. Świętowanie w tym stroju pomogło mi poczuć się trochę tak jak Polki i Polacy w ten sam dzień sto lat temu.

► **A jak ubierasz się na co dzień?**

– Celuję w styl lat czterdziestych, chociaż kompletowanie garderoby w całości złożonej z ciuchów vintage jest długim i żmudnym procesem, więc często mieszam oryginalne rzeczy z lat czterdziestych ze współczesnymi. Ciągle próbuję też wypracować w sobie pewność siebie, która pozwoli mi na wyjście z domu w zwyczajny dzień w całkowitej stylizacji vintage, bez zdejmowania kapelusza w ostatniej chwili, bo „to za dużo i co ludzie pomyślą”.

MAJA FLORKOWSKA
maja.e.florkowska@gmail.com

Oczami nastolatków

Mówi się, że młodzież jest przyszłością narodu i jest to w stu procentach prawda. W opiniach starszego pokolenia możemy spotkać się z krytyką. A co na ten temat myślą młodzi przedsiębiorcy?

Pewnie większość ludzi pamięta te zabawne wspomnienia z czasów, kiedy przechodzili okres tak zwanego buntu młodzieńczego, podczas którego popełniali błędy, dokonywali niedozwolonych czynów i na pewno nie słuchali się o wiele mądrzejszych rodziców. Ale czy warto skupiać się tylko na tych złych zachowaniach? Oczywiście, że nie, ponieważ zawsze jest druga strona medalu. Kilkunastolatki nie tylko chodzą z głową w chmurach, ale także rozwijają swoje pasje lub planują własną przyszłość albo nawet czasem łączą te dwa aspekty.

– Zdecydowanie najpierw będę próbował osiągnąć sukces zawodowy w piłce nożnej, bo jeśli mi się uda, to spełnię swoje największe marzenie. Niestety, nie wiem, co przyniesie przyszłość, dlatego mam już plan awaryjny, którym jest praca jako kucharz – mówi Patryk Szymański, siedemnastoletni piłkarz w klubie WKS Śląsk Wrocław SA.

Nieeleganckie komentarze

– Czasem zdarza mi się słyść mało pochlebne zdania z ust starszych osób w kierunku młodzieży. Uważam, że nie można od razu wrzucać wszystkim do jednego worka, bo naprawdę wielu nastolatków twardo stąpa nogami po ziemi i wiedzą, co chcą

w życiu osiągnąć – mówi Alicja Bujko.

Postrzeganie nastolatków przez pryzmat kilku osób, które zachowały się nieodpowiednio jest bezsensowne. Każdy człowiek został wychowany w indywidualny sposób i kieruje się innymi wartościami w życiu. Jedni chcieliby podbijać świat, natomiast drudzy woleliby dożyć spokojnej starości we własnym domu. Mimo wszystko mieszkańcy stolicy Dolnego Śląska mogą być dumni z tak ambitnej młodzieży. Skąd możemy być tego pewni? Wystarczy tylko zwrócić uwagę na wysoką frekwencję w zajęciach pozaszkolnych. Skoro bierze w nich udział tyle młodych ludzi, to znaczy, że we Wrocławiu mamy bardzo systematyczną oraz pracowitą młodzież, która kształci się nie tylko w kategoriach szkolnych, ale także artystycznych lub sportowych.

– Trenuję taniec współczesny od podstawówki i nie wyobrażam sobie, abym kiedykolwiek miała przestać. Razem z moją grupą „Integro” wygrywamy wiele konkursów i zawodów. Ponadto poszerzamy swoje horyzonty pod względem kulturowym – dodaje Alicja.

Miejscem, które umożliwia swobodny rozwój artystyczny oraz dodatkową edukację jest

Młodzieżowy Dom Kultury

We Wrocławiu funkcjonują cztery takie instytucje: na ulicy Powstańców Śląskich 190, Stanisława Dubois 5, Zemskiej 16A oraz Kołłątaja 20. Z każdym nowym semestrem przybywa wielu nowych uczniów. Po wpłaceniu niewielkiej kwoty możemy brać udział w organizowanych zajęciach, najczęściej dwa lub trzy razy w tygodniu. Drzwi otwar-

te są dla wszystkich chętnych. Każdy, kto bierze czynny udział w życiu instytucji, za paręnaście lat może zostać wyśmienitym choreografem, znanym aktorem albo nawet pracować w angielskich firmach dzięki perfekcyjnej znajomości języka. Na pewno w przyszłości ruszą i będą podbijać świat.

DARIA TRZASKO
daria-trzasko@wp.pl



Fot. Archiwum prywatne

Zostań mistrzem w kółko i krzyżyk

Każdy z nas grał kiedyś w kółko i krzyżyk, chociażby w momencie, kiedy chcieliśmy zabić dręczącą nas nudę. Jednak rozrywkę tę można wnieść na zupełnie inny poziom, na przykład zostając zawodnikiem w Gomoku.

– Gomoku poznałem jeszcze w gimnazjum, w dwa tysiące szóstym roku, jako kółko i krzyżyk do pięciu – mówi Łukasz Majksner, który jest profesjonalnym zawodnikiem. – Grałem w to z kolegami na kartkach w kratkę w czasie nudnych lekcji. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że ta gra nosi nazwę Gomoku i można w nią profesjonalnie grać. Dowiedziałem się o tym dopiero około dwa tysiące dziewiątego roku, kiedy wszedłem

na stronę kurnik.pl i zobaczyłem kółko i krzyżyk. Byłem zdziwiony, kiedy okazało się, że nie była to taka zwykła plansza 3 x 3, lecz właśnie Gomoku, inaczej zwane kółkiem i krzyżykiem do pięciu. Tak właśnie rozpoczęła się moja przygoda z profesjonalnym

Gomoku

Gra wymyślona została przez Japończyków w VII wieku przed naszą erą. Co roku ma ona swo-

je oficjalne mistrzostwa świata. Zdecydowanym hegemonem tej dyscypliny są Węgrzy i Rosjanie, lecz Polacy mogą pochwalić się zwycięstwem w Pardubicach (Czechy) w roku 2009 za sprawą Artura Tamioty oraz drużynowo na Drużynowych Mistrzostwach Świata w Gomoku w roku 2016 w Tallinie. W tegorocznym cyklu najlepszy z Polaków – Michał Żukowski plasuje się na dziesiątym miejscu. Pierwszy jest Węgier – Gergő Tóth.

Przed zainteresowaniem się tym sportem warto poznać podstawowe zasady:

Celem gry jest ułożenie na planszy dokładnie pięciu kamie-

ni swojego koloru w ciągłej linii: poziomej, pionowej lub ukośnej. Ustawienie więcej niż pięciu kamieni w linii zwane jest overline i nie zapewnia graczom zwycięstwa. Są one układane na planszy 15 na 15 lub 19 na 19 pól.

Oczywiście jak każda dyscyplina, Gomoku ma swoje odmiany: pro, standard, swap1 i swap2. Z pozycji totalnego laika różnią się tylko niuansami, tylko zagłębiając się w tajniki tej gry, będziemy w stanie poczuć znaczącą różnicę.

Gomoku to tani sport. Do profesjonalnego grania warto mieć goban, czyli planszę do gry oraz kamienie.

– Koszty ponosi się głównie w czasie podróży na turnieje, gdzie często nagrody nie pokrywają wszelkich opłat – zauważa inny profesjonalny zawodnik – Bogdan Brachaczek. – Kolejny problem to liczebność graczy w Polsce, która znacznie spada.

– Grając w Gomoku, ćwiczymy takie umiejętności, jak logiczne myślenie oraz kreatywność. Strategiczny charakter tej gry pozwala szlifować takie umiejętności, jak przewidywanie wiele kroków naprzód (co bywa nieocznione w codziennych sytuacjach) – dodaje Łukasz Majksner.

SZYMON ZIELIŃSKI
e-mail: 3razyb@gmail.com

Pokoje pełne tajemnic

Młodzi coraz częściej spędza czas wolny przed ekranami komputerów lub telewizorów w domowym zaciszu, a argument o wyjściu na dwór, nadużywany przez rodziców, w ciągu ostatnich kilku dekad znacząco stracił na wartości. Dlaczego tak się stało?

Dzisiejsze technologie oferują więcej atrakcji niż kiedykolwiek wcześniej. To, co chcemy zrobić w weekend, to uciec od rzeczywistości, zająć się czymś interesującym i nierzadko skomplikowanym, co oderwie nas od naszych własnych problemów związanych ze szkołą lub pracą. Gry komputerowe i seriale telewizyjne spełniają te role, przez co stają się powoli najoczywistszym wyborem nastolatków. Mam jednak zamiar zaproponować alternatywę, która zapewni równie wiele emocji, co dobra gra czy serial.

O czym mowa?

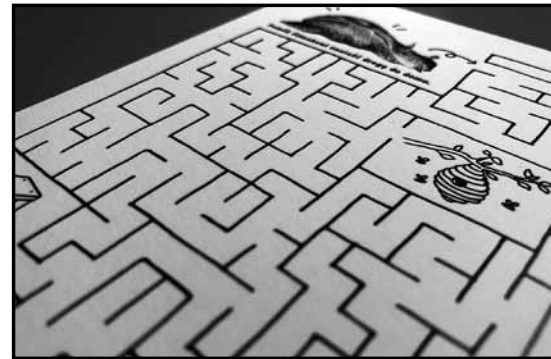
Pokoje ucieczek, zwane potocznie escape roomami, są wyjątkową atrakcją, która jest ciekawym sposobem spędzania czasu, albowiem gwarantuje ona zarówno zastrzyk emocji, jak i wyzwanie intelektualne. Sama idea polega na wydostaniu się z pomieszczenia, w którym zostaje się zamkniętym przez organizatorów. Nie jest to jednak

takie proste. Aby uciec z pokoju, należy rozwiązać serię zagadek logicznych, które nierzadko prowadzą do jednego większego rozwiązania. Pokoje ucieczek często mają zarysy fabularne, przez co zagadki dotyczą np. odnalezienia zaginionej osoby lub złapania seryjnego mordercy. Takie konteksty sprawiają, że poszczególne pokoje nie tyle przedstawiają nam jakąś historię, co pozwalają wziąć w niej pełny udział. Dodatkowo zabawa ograniczona jest limitem czasowym, w którym musimy rozwiązać zagadki ukryte w pomieszczeniu i wydostać się z niego. Jeśli nam się to nie uda, przegrywamy. Niewykluczone, że niektóre wyzwania są zbyt trudne, byśmy sami podołali ich rozwiązaniu. Dlatego też wskazane jest posiadanie wsparcia w postaci grupy dobrych znajomych, którzy będą nam towarzyszyć w pokoju. W ten sposób escape room łączy zarówno wyjście na dwór ze znajomymi z dobrą historią, emocjami i zabawą, czyli tym, czego

ludzie szukają, grając w gry lub oglądając telewizję.

Zagadkowa historia

Nie bez powodu porównałem pokoje ucieczek z grami komputerowymi. Te dwie rzeczy mają ze



Fot. Lilianna Patron

sobą wiele wspólnego, albowiem sama idea uciekania z pokoju narodziła się właśnie w przestrzeni wirtualnej, gdy w 1988 powstała pierwsza tego rodzaju gra, opierająca się wyłącznie na tekście, który pojawiał się na ekranie monitora. Rozrywka ta zyskała sporą grupę fanów, przez co szybko powstawały jej kolejne wersje, zawierające bardziej skomplikowane zagadki. Wraz z rozwojem technologii gry o uciekaniu z wirtualnych pomieszczeń zyskały

oprawę graficzną, która pozwoliła nam zobaczyć pokój, a co za tym idzie sprawić, iż mieliśmy wrażenie rzeczywistej tam obecności i próby wydostania się.

W 2006 roku w Dolinie Krzemowej przez grupę programistów

została utworzona pierwsza gra typu escape room w realnym świecie. Stworzenie rzeczywistego pokoju z zagadkami okazało się strzałem w dziesiątkę, albowiem atrakcja w mgnieniu oka zyskała popularność, a kolejni

naśladowcy zaczęli tworzyć swoje pokoje, szerząc ideę escape roomów na świecie.

Do Polski pokoje trafiły stosunkowo niedawno, bo niecałe osiem lat temu i pomimo swej atrakcyjności nie zostały dobrze wypromowane, ponieważ wiele osób wciąż o nich nie słyszało. W samym Wrocławiu takich miejsc jest ponad 40, a każde z osobna prezentuje sobą inny poziom trudności, fabułę i nacisk emocjonalny.

Bezpieczna zabawa?

Na początku stycznia 2019 roku w koszalińskim escape roomie wybuchł pożar, w którym życie straciło pięć młodych dziewczyn. Sytuacja ta wywołana była przez szereg zaniedbań z zakresu zapewnienia bezpieczeństwa uczestnikom gry. W związku z tą tragedią straż pożarna zaczęła przeprowadzać skrupulatne kontrole polskich pokojów zagadek. Wiele lokali zostało już sprawdzonych i wyniki nie zawsze są pozytywne. Przykładem może być wrocławski „Dom Strachu”, który został chwilowo zamknięty, o czym organizatorzy poinformowali na swoim profilu na Facebooku. Zdaniem straży pożarnej najczęściej nieprawidłowości związanych jest z drogą ewakuacji z pokoju, której w wielu escape roomach zwyczajnie nie ma. W ciągu ostatnich tygodni wielu właścicieli pokoi zagadek wyraziło chęć współpracy ze strażą pożarną i jak najszybszego zastosowania się do obowiązujących wymogów bezpieczeństwa. Mimo zamknięcia kilku escape roomów, warto czekać na ich ponowne otwarcie, ponieważ innych atrakcji tego typu po prostu nie ma.

RADOSŁAW GŁOWIAK
radekglowiak@outlook.com

Wielu ludzi błędnie myli pojęcie spełnienia ze zwykłymi losowymi zdarzeniami. Wygrana w totolotka? Szczęście. Czterolistna koniczyna? Szczęście. Niedługo powiemy, że wypadek to również dobre zrzędzenie losu. Świat się zmienia, a wraz z nim ludzka mentalność i niestety nie mamy nad tym kontroli. Niegdyś najważniejsze były dla nas takie wartości, jak miłość czy przyjaźń i nikt nawet nie myślał o innych. Dawniej byliśmy dziećmi, a obraz świata postrzegaliśmy zupełnie inaczej.

Trudna droga

Dzisiaj przykładamy większą wagę do rzeczy materialnych, co powoduje, że gubimy kierunek, jaki założyliśmy na samym początku, tym samym tracąc sens naszych działań. Od kiedy wkroczyliśmy w dorosłe życie, wszystko uległo zmianie. Ważniejsze dla nas stały się cele związane z naszą edukacją, pracą czy ogromem zajęć dodatkowych. Przechodziliśmy o własnych pragnieniach, zamykając się w błędnym kole obowiązków, złudnie prowadzących do naszego

W pogoni za szczęściem

Wielu z nas głośno informuje o swoich pragnieniach, marzeniach oraz zdobytych już osiągnięciach. Jednakże rzadko kto potrafi odpowiedzieć – co sprawia, że codziennie na naszych twarzach pojawia się uśmiech, że wstajemy każdego ranka wiedząc, że i tak wrócimy w to samo miejsce, dlaczego ciągle pędzimy, nie odwracając się za siebie? Czym tak naprawdę jest dla nas szczęście? W wiecznym rozpędzie zapominamy o najważniejszym, o nas samych.

szczęścia. Za czym więc tak goniemy? Otacza nas świat, w którym najważniejszą rolę pełnią pieniądze oraz status. Dla większości, jeśli nie posiadasz jednej z tych dwóch rzeczy, jesteś najzwyczajniej nikim. Bez znaczenia stają się twoje problemy, ambicje lub marzenia, a doceniane zostają osoby wyróżniające się majątkowo, czyli niczym nad wyraz specjalnym. Ludzie dążą do nabycia fortuny, tym samym odkładając na bok niegdyś cenione przez siebie wartości, takie jak relacje z najbliższymi oraz marzenia, które zaczęliśmy powoli zaniebyszać, odkładając je na bok i powtarzając sobie: „wróć do tego”, „zrobię to później”. Prawda jest taka, że im częściej to robimy, tym trudniej będzie do tego wrócić.

– Nie potrafię się dogadać z rodzicami – wypowiada się Patryk Zawieja, uczeń wrocławskiego liceum. – Na okrągło kłócimy się na temat mojej przyszłości. Oni chcą, bym znalazł dobrze płatną pracę, a wszystko inne nie jest nawet warte zachodu. Pieniądze w naszej rodzinie grają dosyć ważną rolę, gdyż praktycznie wszystko na nich zbudowaliśmy i nie mówię tylko o rzeczach materialnych. Mimo to nie czuję się tak szczęśliwy, jakbym chciał.

Poświęcenie przede wszystkim

W wielu przypadkach ludziom na rękę jest taki obrót sprawy. Mają wszystko, czego

pragną i nie potrzebują niczego więcej, a szczęście mylnie porównują z pomyślnością majątkową. Nie to jest jednak najważniejszą wartością w życiu. Pieniądze można stracić, popaść w długi lub wydać wszystko na kilka ciuchów – i co wtedy? Nie zostanie nam praktycznie nic. W innych okolicznościach nieumiejętnie próbujemy poświęcić najważniejsze rzeczy myśląc, że te działania w jakiś sposób przyniosą nam spełnienie. Jednakże po pierwsze musielibyśmy wiedzieć, o co walczymy, bo jaki jest sens udziału w walce, która jest z góry przegrana? Natomiast, jak pojawi się tylko okazja, dla której moglibyśmy ruszyć z miejsca i odnaleźć powód naszego szcze-

rego śmiechu, nawet się dłużej nie zastanawiamy.

– Jakiś czas temu zacząłem myśleć o tym, jak będzie wyglądać moje życie za parę lat – dodaje Patryk. – Zrozumiałem wtedy, że cel, jaki wraz z rodzicami postawiłem sobie na piedestale, kończy się wielkim murem. Teraz, gdyby ktoś mnie spytał, czy byłbym w stanie poświęcić całe swoje oszczędności na coś stałego i ważnego, odpowiedziałbym, że tak i dorzuciłbym nawet wszystkie medale. Byłoby tylko doświadczyć prawdziwego szczęścia.

Zatrzymajmy się więc na chwilę, weźmy głęboki oddech i zastanówmy się, czego tak naprawdę pragniemy? Niezależnie od tego, co nas uszczęśliwia i jakie mamy marzenia, powinniśmy zaryzykować i ruszyć w świat w poszukiwaniu własnego źródła. Nie pozwólmy, byśmy za parę lat żalowali dzisiejszych wyborów.

KAROLINA MAZIK
karomazik@gmail.com

Sportowa szlifierka

E-sportowa rzeczywistość

Sport elektroniczny, w skrócie e-sport, to forma rywalizacji działająca na tych samych zasadach, co tradycyjny sport, z tą różnicą, że rozgrywka odbywa się w grach komputerowych. Jego popularność rośnie w bardzo szybkim tempie. W kilkunastu krajach, w tym w Polsce, powstały już stowarzyszenia i związki e-sportowe.

W ostatnim czasie głośno było o powstaniu Narodowej Drużyny E-sportu w grę FIFA. Od października 2018 roku telewizja Polsat uruchomiła nawet osobny kanał poświęcony w całości grom wideo.

Od rekreacji do zawodowstwa

– Kiedy zaczynałem grać w gry, nie myślałem, że w przyszłości będę mógł nazywać się profesjonalnym graczem – mówi Mikołaj „Sokół” Sokołowski, zawodnik Clash Royale. – Grałem w wiele gier, ale odkąd poznałem Clash Royale, to właśnie jej poświęcam większość mojego czasu. Dzięki temu czuję się w nią coraz lepszy i jestem na bieżąco z aktualizacjami.

Mikołaj pomimo młodego wieku jest uznawany za jednego z najlepszych graczy w Polsce i zawodnika aspirującego do światowej kariery.

– Obecnie moje najlepsze wyniki w rankingach to drugie miejsce w Polsce i trzydzieste

trzecie na świecie – opowiada „Sokół”. – Indywidualnie wygrałem już kilkanaście turniejów w Polsce, zaś drużynowo moim

największym sukcesem było zakwalifikowanie się z drużyną do globalnego turnieju organizowanego przez Red Bulla, Mobile Esports Open.

Trudny wybór

Rosnąca popularność e-sportu to nic złego, to naturalne, że z biegiem czasu możemy ujrzeć rozwój technologiczny na

każdej płaszczyźnie. Martwić może fakt, że młodzi ludzie wybierają sport elektroniczny kosztem tego tradycyjnego. Według badań przeprowadzonych w 2018 roku przez grupę Benefit System liczba osób uprawiających sport przynajmniej raz w tygodniu zmalała o dwa punkty procentowe względem wyników z roku poprzedniego.

– Nie jest łatwo jednoznacznie określić, czy liczba osób uprawiających sport rośnie czy maleje – rozpoczyna swoją wypowiedź Tomasz Woźnicki, trener piłki nożnej w klubie Śląza Wrocław. – Dzięki takim osobom jak Anna Lewandowska czy Ewa Chodakowska dużo więcej kobiet, które wcześniej nie myślały o jakiegokolwiek aktywności fizycznej, teraz regularnie trenuje. Z drugiej strony na treningi grup młodzieżowych Śląza stawia się coraz mniej młodych piłkarzy. Kilka razy miałem taką sytuację, w której zawodnik dopytywany o to, dlaczego nie przyjechał na mecz, odpowiadał, że miał turniej w grze komputerowej i nie miał czasu. Na pewno można stwierdzić, że widoczne jest coraz mniejsze zaangażowanie młodzieży w uprawianie sportu.

Według przewidywań specjalistów za trzy lata zainteresowanie e-sportem wzrośnie o około 350 procent. Pozostaje mieć nadzieję, że nie będzie to równoznaczne ze spadkiem popularności tradycyjnego sportu, a młodzież będzie umiała rozłożyć swój wolny czas między jedno a drugie.

PATRYK KIDOŃ
p-kidon02@o2.pl



Fot. Radosław Głowiak

Felieton Szlifu

W życiu każdego młodego człowieka nieuniknionym momentem jest wybór swojego kierunku zawodowego. Najczęściej bywa on podyktowany przez ówczesnie wybrane rozszerzenia na egzaminie dojrzałości, choć nie zawsze jest to droga, którą chcieliśmy podążać.

– Czy jestem zadowolony ze swojego wyboru studiów? Na pew-

na Akademii Sztuk Pięknych i usłyszałem wtedy, „żeby przestał pleść takie głupoty”. Więc przestałem, zaniósłem papiery na medycynę i nigdy nie poszedłem na swój egzamin praktyczny.

Rozmowa z Arturem uświadomiła mi, jak wiele talentów, nie tylko artystycznych, nigdy nie dochodzi do swojego pełnego potencjału. Może właśnie rozmawiałam z malarskim wizjonerem młodego pokolenia? Prawdopodobnie już nigdy się nie dowiem. Jest to cał-

Iść za głosem serca?

no nie w stu procentach, za to moi rodzice są wniebowzięci, że ich syn poszedł w ich ślady – mówi Artur Mischczuk, student drugiego roku medycyny na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu. – Biologia nigdy nie była moją silną stroną, ale po godzinach spędzonych na korepetycjach, najpierw w gimnazjum, a później w liceum, udało mi się opanować ją w stopniu zadowalającym. Zawsze bardziej interesowało mnie malarstwo. Chodziłem nawet przez pewien czas na zajęcia z rysunku, szło mi tam całkiem nieźle, ale niekiedy pokrywały się one z korepetycjami i w końcu musiałem z nich zrezygnować. Raz, rozmawiając z ojcem, zasugerowałem, że może chciałbym studiować

kiem depresyjna wizja, zwłaszcza dla osób, które same nie wiedzą, co chcą robić w przyszłości. Niektórych nawet wybranie złotego sera w sklepie przyprawia o zawrót głowy, a co dopiero wybór kariery, z którą zwiążesz się na większość swojego życia. Mimo to uważam, że jeśli za pierwszym razem nie podejmiemy odpowiedniej według siebie decyzji, nic nie stoi nam na drodze, żeby spróbować jeszcze raz. Nawet kiedy wydaje nam się, że jest to wybór niemożliwy do podważenia, to chyba tak naprawdę boimy się jedynie powrotu do niepewności, z której wyszliśmy, decydując się na jedną z opcji.

EMILIA DZIEDZIŃSKA
emilia.dziedzinska@gmail.com

Tęcza cały czas jest w modzie

Obecnie wszędzie głośno jest o społeczności LGBT – lesbijkach, gejach, biseksualistach oraz transseksualistach. W Polsce pojawia się ogromna nagonka na osoby o innej orientacji niż heteroseksualna. Mało tego – jak podaje ranking ILGA Europe, Polska znajduje się na drugim miejscu najbardziej homofobicznych państw Unii Europejskiej. Jednak jakie podejście do tej społeczności ma młodzież?

Odnosi się wrażenie, że w ciągu ostatnich lat coraz więcej młodych osób ujawnia swoją odmienną orientację. Zdaniem wielu dorosłych jest to tylko taka moda na wyjście z tłumu, pokazanie swojego młodzieńczego buntu. W rzeczywistości przedstawia się to zupełnie inaczej – coraz częstsze ujawnianie orientacji seksualnej zachęca młodzież do pokazania swojej prawdziwej natury, która była skrywana w obawie przed odrzuceniem i potępieniem, bardzo prawdopodobnym w naszym społeczeństwie.

– Moim zdaniem to wcale nie tak, że bycie innym jest na czasie – mówi Martyna Mikucka, uczennica jednego z łódzkich liceów. – Po prostu społeczeństwo dojrzuje do tego, żeby mówić o innych orientacjach głośno i zdecydowanie. Osobiście jestem bardzo tolerancyjna i nie boję się tego manifestować.

Starsze pokolenie

Czym tak naprawdę kierowana jest niechęć, a wręcz nienawiść

do osób nieheteroseksualnych ze strony osób starszych? Okazuje się, że większość młodzieży akceptuje, popiera, a przynajmniej toleruje społeczeństwo LGBT. Starszym pokoleniem kierują przekonania religijne czy też własna niechęć?

– Nie rozumiem całej tej szopki – mówi czterdziestoletnia Iwona Jankowska. – To nie tak, że tego nie popieram czy potępiam. Po prostu uważam, że niepotrzebnie osoby z tej społeczności manifestują swoją odmienną, jeszcze bardziej nakręcając osoby nietolerancyjne.

LGBT ma wiele problemów z Kościołem czy też z rządem. Lubelski wojewoda przyznaje medale i wyróżnienia samorządom, które sprzeciwiły się poglądom głoszonym przez LGBT, sprawa z Matką Boską Częstochowską w tęczowej aureoli, mylenie pedofilii z homoseksualizmem... Przykładów jest mnóstwo i ciągle ich przybiera, a temat tęczy wciąż nie-

przerwanie pojawia się w mediach, prasie i Internecie.

Czułości proszę zatrzymać na potem

Czy idąc przez miasto lub jadąc tramwajem, chociaż raz zdarzyło ci się zobaczyć obściskującego się chłopaka i dziewczynę? Na pewno tak, więc teraz pomyśl – jakie uczucia wywołał w tobie ten widok? Mogłeś albo przejść obojętnie, albo przeklinać w myślach prawie połykającą się parę. Jednak bez względu na twoje odczucia był to dosyć normalny i powszechny widok. Lecz jeśli ludzie zobaczyliby dwie dziewczyny czy dwóch facetów razem w takiej samej sytuacji lub gdyby ich dłonie były złączone, z pewnością rzucaliby im pogardliwe spojrzenia, a może nawet podeszliby do nich i kazali przestać.

– Uważam, że to nie na miejscu aż tak obnosić się ze swoimi uczuciami – dodaje Martyna. – Tu nie chodzi o to, że robi to para hetero- czy homoseksualna. Miłość jest dla mnie czymś, co powinno się dziać między ludźmi, którzy są w tym związku, a nie między nimi i całym światem. Jest to dla mnie po prostu zbyt nieobnoszenie się z tym, że jest się w związku. Zupełnie, jakby uczucie było na pokaz.

IGA PIŁKO
iga.pilko@wp.pl

Szlif

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33,
50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały przygotowują klasy dziennikarskie Liceum Ogólnokształcącego nr XIII – pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Redagują: Karolina Mazik – karomazik@gmail.com
Daria Trzasko – daria-trzasko@wp.pl
Szefowa fotoreporterów: Lilianna Patron
Przygotowanie do druku i druk: Drukarnia I-BIS
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl